



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

## ŚWIAT nie tak straszny jest, jak go MALUJESZ

Co myślisz o każdym rozpoczętym dniu? „24 godziny poznawania świata” czy raczej „kolejne 24 godziny zmarnowanego czasu”? Od twojego podejścia zależy bardzo dużo!

Jeśli wstajesz rano z myślą, że nic pożytecznego dziś nie zrobisz, że nic się nie zmieni, a ten dzień będzie kolejnym zmarnowanym na twoim koncie, to twój pesymizm wzięł górę nad wszystkimi niemalże emocjami. Czy naprawdę warto samemu sobie marnować życie?

### W połowie pusta szklanka

Co sprawia, że chodzisz smutny, mimo że nie masz ku temu powodów? Może nie masz osoby, która potrafi być dumna z twoich

osiągnięć, która motywuje cię do pracy, by później chwalić tę pracę efekty. Może nikt nie życzy ci miłego dnia i nie mówi „jesteś wspaniały!”. To nic. Do wszystkiego potrafisz dojść sam. Dowiedz się, co cię trapi i zacznij z tym walczyć. Niech twoja szklanka przestanie być w połowie pusta. Popatrz na nią i dostrzeż, że jest do połowy pełna. I niech sprawi ci to radość.

### Różowe okulary

Daj sobie czas na przyjemności i relaks. Rób czasem to, na co

masz akurat ochotę. Nie przejmuj się znanymi zdaniem innych, niech twoje własne opinie będą dla ciebie najważniejsze. A przede wszystkim – polub siebie! Tylko miłość własna pozwoli ci osiągnąć szczęście. I nie chcę tym zdaniem powiedzieć, że masz uważać siebie za pępek świata. Ale to, jaką wartość mamy we własnych oczach, wpływa na to, jak traktujemy siebie, nasze decyzje, sukcesy i porażki. Chwila, w której polubisz siebie, zaczniesz się cenić i szanować, stanie się chwilą, w której



nauczysz się być szczęśliwym. Porzuc widzenie świata w ciemnych barwach. Załóż różowe okulary i zacznij cieszyć się życiem!

### Milion powodów

Na co dzień życie dostarcza Ci miliona powodów do uśmiechu. Zabawny kapelusz babci na prze-

ściu dla pieszych, życzliwość kanara w tramwaju, ładna pogoda, oczko w rajstopach nie ulubianej znajomej... Kiedy nauczysz się czerpać radość z codziennych sytuacji i zaakceptujesz siebie – pełnia szczęścia będzie czekać tuż za rogiem.

**DOBROCHNA MOŹDZIERZ**



Fot. Małgorzata Bułatewicz

Za „odkrywcę” tegoż nurtu uznaje się powszechnie Boba Marleya. Jest to niekoniecznie poprawne rozumowanie, gdyż tak naprawdę historia sięga aż czterystu lat wstecz, do czasów wczesnego niewolnictwa afrykańskiego. Ale rzeczywiście dzięki geniuszowi Marleya reggae wyszło poza granice tego biednego państewka, kołując się do rytmu piosenki „No woman, no cry”.

### Muzyka wolnych ludzi

Tych, co słuchają reggae, często nazywa się rastafarianami. To określenie raczej odnosi się do całej gamy poglądów i wyznawanej religii, ale człowiek lubi ogólniki.

– Pałają marihuanę i słuchają reggae, nie jedzą mięsa, nie piją alkoholu. Mają dready, ale na głowie, nie w szafce. W domu trzymają lwy Judy i chodzą na

boso. Nie jeżdżą samochodami, tylko motorami, a na szyi noszą wilczy kiel – twierdzi Natalia, lat dziewięć. Pewnie uśmiełicie się jak fretka, ale nie jest już tak kolorowo, kiedy podobne poglądy mają osoby dorosłe. Co gorsza! Aż się pałają do tego, aby podzielić się nimi z każdym – czy chcą ich słuchać, czy też nie. Otóż nie ma się czym martwić – aby słuchać reggae, nie musisz palić marihuany ani robić sobie dready. O dziwo, lew Judy w domu też nie jest wymagany, chociaż naszyjnik z wilczego kła może być całkiem seksowny. Wystarczy po prostu czuć tę muzykę.

– Reggae wspomaga na duchu, jego przesłanie oddziałuje na człowieka tylko i wyłącznie pozytywnie. Nie ma nic lepszego niż ten bujający riddim (rytm) – mówi Piotrek, który odkąd zrobił sobie dready, słucha punk rocka.

– Według mnie reggae jest nudne – Maciek, który pali zioło kilka razy w tygodniu.

– Ta muzyka jest super. Ogólnie muzyka jest fajna, ale reggae

jest boskie. Kiedy je słyszę, chce mi się tańczyć – wyżej wspomniana Natalia, fanka filmu „High School Musical” i Zaca Efrona.

### Chórki robią reggae

Ilu ludzi, tyle opinii. Na tę muzykę składa się wiele czynników, nie należy wielbić jej bezgranicznie, ale również nie trzeba nienawidzić.

– Jak ktoś nie umie grać, to gra reggae. Śpiewają tylko o jaraniu, a muzyka opiera się na jednostajnym pobrzękiwaniu. Nie ma w niej nic wartościowego – mówi Staś, siedemnaście lat.

Jest kilka piosenek, dla których reggae jest nazwą zbyt szumną, ale kwiat młodzieży nie boi się jej używać. O czym są te utwory? O paleniu marihuany właśnie! Ta mieszanka polskiego hip-hopu z nie najlepszą wersją dancehallu (bardzo energetyczna odmiana reggae), jest komercyjna, więc podoba się masom. Jeżeli posłuchać zespołów, szczególnie zagranicznych, zwłaszcza grających rots (melodyjna odmiana), ciężko znaleźć chociaż wzmiankę o wyżej

wspomnianej używce. Trzeba się interesować, a nie tylko słuchać, tak naprawdę nie słysząc.

– Nie podobają mi się piosenki Boba Marleya, są monotonne i jednostajne. To nie znaczy, że nie lubię reggae – mówi Mateusz, fan Soulfly.

Nie mam zamiaru linczować wszystkich, którzy nie uznają Marleya za bóstwo. Duża część magii Boba tkwi w chórkach. Spróbujcie posłuchać wersji „Don't rock the boat” bez nich. Jest dużo słabsza i faktycznie tych, którzy nie są zafascynowani reggae, może nudzić.

### Naga prawda

Zdradzę wam sekret. Znaście piosenkę „Smoke Weed” Natural Dread Killaz? Pewnie tak, bo jest o paleniu zioła. To jest „reggae” najniższej klasy. Znaście utwór „Don't worry, be happy”? Nie spodzianka! Nie jest on autorstwa Boba Marleya. Śpiewał go Bobby McFerrin, zapamiętajcie raz na zawsze. Jah nie jest bożkiem stworzonym z dymu marihuany i nie wygląda jak małe tornado. Babilon to nie to samo, co wieża Babel. A kolory rasta to zielony, żółty i czerwony. W tej kolejności.

„Jesteśmy gotowi do duchowej rewolucji, chodźmy razem do świata” (Paprika Korps – Rewolucja)

**KAROLINA SUCHECKA**

Okiem  
RecenzentaCzarne  
PODRÓŻE

Książka Ryszarda Kapuścińskiego pt. „HEBAN” zaliczana jest do literatury faktu. Mówiąc najprościej – to zbiór reportaży, które przybliżają czytelnikom Afrykę z końca epoki kolonializmu. Pokazują, w jaki sposób, na tym tajemniczym dla przeciętnego Europejczyka kontynencie, rodzą się nowe organizmy państwowe i na jakie trudności w tej drodze do niepodległości napotyka. Opisują czasy Amina i innych czarnoskórych dyktatorów. Pozwalają wniknąć w postać zwykłego Afrykańczyka i poznać jego mentalność, zwyczaje, troski, radości. Jest to obraz Afryki drugiej połowy XX stulecia pokazany dosłownie i bez koloryzowania. Sam autor jednak na pierwszej stronie pisze następująco: „Nie jest to książka o Afryce, lecz o kilku ludziach stamtąd, o spotkaniach z nimi, o czasie wspólnie spędzonym. Ten kontynent jest zbyt duży, aby go opisać. Tylko w wielkim uproszczeniu, dla wygody, mówimy – Afryka. W rzeczywistości, poza nazwą geograficzną, Afryka nie istnieje”.

Czymże jest wobec tego „Heban”? Moim zdaniem to złożona z wielu wątków fascynująca, nowoczesna powieść-relacja z „ekspedycji” w głąb Czarnego Kontynentu, ukazująca Afrykę rozdieraną wojnami, głodem, epidemiami, korupcją. Przede wszystkim Afryka to ogrom. To kosmos i bezmiar: bezkres, w który zostaje wrzucony podróżnik – reporter. Zestawienie człowieka i kontynentu budują rzeczywistość „Hebanu”. Według Kapuścińskiego: „Problem Afryki to sprzeczność między człowiekiem a środowiskiem. Między ogromem przestrzeni afrykańskiej (ponad trzydzieści milionów kilometrów kwadratowych!) a bezbronnym, bosonogim, ubogim człowiekiem – jej mieszkańcem. W którą stronę obrócić się – wszędzie pustkowie, bezludzie, bezkres”.

Ważnym wątkiem powieści jest droga i jej wpływ na życie mieszkańców Czarnego Łądu, jak i na życie przybyszów: „Cała Afryka jest w ruchu, w drodze, w pogubieniu. Jedni uciekają przed wojną, drudzy przed suszą, inni przed głodem. Uciekają, błądzą, gubią się”.

Można się pokusić o stwierdzenie, że „Heban” jest „powieścią drogi”, która jednakże nigdzie się nie kończy. Dodatkowym walorem utworu jest jego bogata warstwa faktograficzna, przenikliwa analiza przemian ekonomicznych, cywilizacyjnych, kulturowych i głęboka, osobista refleksja. Mnogość zastosowanych technik podawczych: od opisu (niezwykle zdynamizowanego, impresyjnego) przez dialog, pamiętnik, po wykład czyni „Heban” arcydziełem gatunku. Doskonałość dzieła jest niepodważalna i dla-

tego powinno ono być lekturą obowiązkową każdego Europejczyka.

FILIP  
DUDZIEC



## By spełniać marzenia

► Na jakiej zasadzie działa fundacja?

– Opiera się na całkowitym wolontariacie, nikt w niej nie pobiera żadnych opłat za swoje działania. Powstała w roku 2003, założył ją Piotr Piwowarczyk, który został zainspirowany amerykańskim odpowiednikiem organizacji „Make a wish”. Pierwszy oddział „Mam marzenie” znajdował się w Krakowie, obecnie w całej Polsce wolontariusze działają w szesnastu miastach, a miesiąc temu utworzył się kolejny w Gdańsku. Głównie współpracujemy z Kliniką Hematologii i Onkologii Dziecięcej we Wrocławiu. Nasze działania opierają się na spełnianiu marzeń chorych dzieci.

► Kto stoi na czele fundacji?

– Każdy oddział ma swojego koordynatora, natomiast formalnie za całą jej działalność odpowiada prezes. Wszystkie placówki zachowują swoją autonomię, mają własną specyfikę pracy i różne możliwości pozyskiwania sponsorów.

► Jakie były początki wrocławskiego oddziału?

– Współtwórcą była dziennikarka TVP3 – Wanda Ziembicka, która pomaga nam do dziś. Wraz z nią zaczęło się od grupki około pięciu osób, a w chwili obecnej trzon fundacji można oszacować na trzydziestu członków.

► W jakim wieku są zwykle wolontariusze?

– Najczęściej są to studenci, a więc ludzie młodzi. Mamy również wolontariuszkę Natalkę, która uczęszcza do liceum, a zaczęła współpracować z nami już w gimnazjum. Jest naprawdę niesamo-

► Rozmowa z Iwoną Kuzak – koordynatorką wrocławskiego oddziału Fundacji „Mam Marzenie”

witą i bardzo dojrzałą osobą jak na swój wiek.

► Co skłoniło Panią do pracy w fundacji?

– Przede wszystkim moja własna choroba. Dwukrotnie cierpiałam na nowotwór – chłoniaka, dlatego znam ten temat od drugiej strony i wiem, jak ważna jest pomoc tym dzieciom. Działać zaczęłam w grudniu 2005 roku. Przez blisko rok przechodziłam taki okres, w którym priorytety w moim życiu troszkę się pozmieniały i fundacja była wtedy dla mnie najważniejsza. Teraz, patrząc z perspektywy czasu, wiem, że do wszystkiego należy nabrać dystansu i pouklądać sprawy tak, by nie ucierpiała na tym ani rodzina, ani praca, ani fundacja.

► Jakim dzieciom pomagacie?

– Głównie chorym onkologicznie, ale również tym z wadami serca, zanikiem mięśni czy AIDS. To osoby cierpiące na schorzenia, które lekarze uznają za zagrażające życiu. Nasi podopieczni mają od trzech do osiemnastu lat.

► Jakie formalności trzeba spełnić, by stać się jednym z nich?

– Najpierw należy wypełnić ankietę zgłoszeniową, która znajduje się na naszej stronie internetowej. Na podstawie takiego dokumentu robimy wstępną kwalifikację dziecka do programu fundacji. Jeśli cierpi ono na chorobę nowotworową, to od razu deklarujemy swoją pomoc. Zawsze jednak konsultujemy się z lekarzem,



Archiwum

który bezpośrednio opiekuje się dzieckiem.

► Kto zwykle zgłasza dzieci do fundacji? Jaki stosunek mają rodziny chorych do Waszej działalności?

– Zwykle rodzice informują nas o sytuacji w ich rodzinie. Większość z nich to naprawdę wspaniali ludzie, którzy chcą, by spełniło się marzenie ich chorego synka lub córki. Niestety, rzeczywistość nie jest do końca tak kolorowa i zdarzają się tacy, którzy chcieliby ugrać coś w tej całej sytuacji, dostać coś, na co nie musieliby wydać pieniędzy sami. Na szczęście po latach jesteśmy już specjalistami w tej kwestii i umiemy rozróżnić, czy marzenie jest rzeczywiście marzeniem dziecka, czy jest ono bardziej sugerowane przez rodziców.

Mieliśmy sytuację, w której matka sześciolatka twierdziła, że syn chciałby dostać laptopa. Jednak po spotkaniu z nim okazało się, że pasją chłopca były samochody, o których opowiadał z wielkim zapałem.

Jednym z ciekawszych pomysłów rodziców na prezent dla dziecka była... wymiana okna w kuchni. Tak więc naprawdę zdarzają nam się różne sytuacje i musimy być bardzo wyczuleni na tego typu zachowania. Jednak to nie odbiera nam zapału do spełniania marzeń dzieciakom, gdyż

to o nich tak naprawdę tu chodzi, to im musimy zakładać różowe okulary na oczy, by dostrzegli choć iskierkę nadziei na lepsze jutro.

► Jakie marzenie dziecka okazało się najtrudniejsze do spełnienia?

– Było bardzo ciekawe i niezmiernie trudne do wykonania, robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, lecz w efekcie nam się nie powiodło. Kilkuletni Mateusz wymarzył sobie... żuka rohatnika. Przeprowadziliśmy wiele konsultacji ze specjalistami z uniwersytetu, szukaliśmy tego żuka na różnych giełdach entomologicznych. Kontaktowaliśmy się nawet z ambasadą w Japonii, by ściągnąć go stamtąd do Polski, lecz okazało się, że owad pożyłby w naszym klimacie góra tydzień. Ostateczną decyzję musiał podjąć sam Mateusz, który zamiast żuczka wybrał podróż do Londynu i zwiedził Muzeum Historii Naturalnej. Odetchnęliśmy z ulgą i cała sprawa zakończyła się pomyślnie.

► Czy szykujecie coś specjalnego na święta Bożego Narodzenia dla swoich podopiecznych?

– Tak, plan świąteczny już mamy, teraz musimy zająć się tylko organizacją. Nie tylko będzie to niespodzianka dla naszych „marzycieli”, ale również wszystkich dzieci znajdujących się w Klinice Hematologii i Onkologii Dziecięcej. Przygotowaliśmy wiele atrakcji, odwiedzą dzieciaków bardzo ciekawi goście, którzy wspólnie z wolontariuszami sprawią, miejmy nadzieję, wiele radości ciężko chorym maluchom.

MAŁGORZATA BUŁATEWICZ  
MARTA WOŁOWIEC

## Czworonóżne lekarstwo

► Prawdziwy przyjaciel człowieka. Wierny, posłuszny, cierpliwy, dobrze zna swoje miejsce. Byłby istnym ideałem, gdyby nie to, że został stworzony zwierzęciem i niestety nie potrafi mówić.

W wielu domach traktowani są jak członkowie rodziny. Posiadają własny kącik, czasem nawet jadają o tych samych porach, co opiekunowie. Od niedawna niektóre z nich mają swoje obowiązki, to „w ich łapach” jest zdrowie i najbliższa przyszłość człowieka. Zwierzęta coraz częściej uczestniczą w procesach leczniczych i rehabilitacyjnych zarówno dzieci jak i dorosłych. Zooterapia to jedna ze współczesnych metod leczenia, w której pacjent jest w stałym kontakcie ze zwierzęciem.

– Moim zdaniem jest to przede wszystkim pomoc przy leczeniu ludzi zarówno młodych, jak i starszych, cierpiących na przeróżne schorzenia. Czworonóżni przyjaciele na co dzień dbają o naszą kondycję, a co najważniejsze pomagają się wyciszyć – mówi Kasia, absolwentka filologii angielskiej.

Zooterapia została zapoczątkowana przez amerykańskiego psychiatrę dziecięcego – Borisa Levisona prawie 50 lat temu, jednak w Polsce dopiero zaczy-

na wchodzić w okres świetności i popularności. Levison podczas jednej z terapii zauważył, iż jego podopieczni dużo łatwiej nawiązują kontakt z czworonogami niż z ludźmi, a przy tym niemalże nieświadomie wykonują ćwiczenia. Dogoterapia to najsłynniejsza z form pracy ze zwierzętami. Psy wspomagają rehabilitację zarówno fizyczną jak i psychiczną dzieci oraz osób starszych, cierpiących przede wszystkim na autyzm i upośledzenia umysłowe.

Dobrym lekarzem jest również koń. Hipoterapia została szczególnie zaakceptowana przez dzieci. Jazda konna to idealna kuracja dla osób mających problemy z koordynacją ruchową. Coraz częściej uczestniczą w niej ludzie, którzy nie radzą sobie z orientacją przestrzenną czy relaksacją i utratą poczucia własnej wartości.

Obok dogoterapii i hipoterapii znane są jeszcze felinoterapia oraz delfinoterapia. Zajęcia z delfinami w Polsce nie są praktykowane ze względu na brak odpo-



Fot. Paulina Początek

wiednich warunków. Zdaniem naukowców posiadają one radar w mózgu, który wysyła fale umożliwiające odbudowę uszkodzonych komórek nerwowych. Koty natomiast idealnie wyczuwają chore miejsca, a poprzez przekazywanie swojego ciepła zmniejszają ryzyko wystąpienia chorób układu krążenia. Jak widać, możliwości pracy ze zwierzętami jest coraz więcej. Czy są one tak

naprawdę w stu procentach skuteczne? Jakże mają na ten temat zdanie lekarze i terapeuci?

– Zooterapia jest uzupełniającą rehabilitacją dla chorego, do którego należy mieć indywidualne podejście. W niektórych przypadkach farmakologiczna terapia bez obecności ulubionych zwierząt nie odnosiłaby oczekiwanych rezultatów. Po prostu ma ona swoje zastosowanie, ale niestety nie jest cudownym lekiem na wszystko – odpowiada pan Maciej, lekarz. Zwierzęta mają bardzo dobry wpływ na samopoczucie ludzi, często pomagają oderwać się od szarej rzeczywistości. Wnoszą wiele radości i optymizmu. Nie tylko są świetnymi terapeutami, ale również uczą spokoju i organizacji własnego czasu. Jak widać, ich obecność doskonale wpływa na nasze życie, dlatego w miarę możliwości warto się zastanowić nad zaopiekowaniem się pupilem, który dobrze wie, jak zadbać o zdrowie pana.

KATARZYNA CHUCHLA

# Polska ma talent!

„Mam talent” – show, stworzony przez angielskiego producenta telewizyjnego, Simona Cowella, pobili wszelkie rekordy popularności na całym świecie. Dotychczas najbardziej znana jest edycja brytyjska, a właściwie jej laureatka – sześciolatka wówczas Connie Talbot, która śpiewając „Over the rainbow” zawiązała sercami milionów widzów. Zainspirowani sukcesem programu za granicą, polscy twórcy postanowili stworzyć podobne widowisko. Uczestnicy mogą zaprezentować swoje umiejętności na castingach, odbywających się w największych miastach naszego kraju. Tylko od tego, czy posiadają prawdziwy talent zależy ich przejście do następnego etapu i ewentualna wygrana w finale.

## Niezachwiana wiara w siebie

Bezspornie, najwięcej kontrowersji, do tej pory, wywołał występ śpiewaczki operowej Ewy Lewandowskiej. Jej mistrzowskie, dwuminutowe wykonanie utworu „Ave Maria” wystarczyło, by rozgorzały dyskusje, czy profesjonalistka z dyplomem magistra sztuki wokalne w ręku może stawać w szranki z amatorami. W jednym z numerów tygodnika „Angora” felietonista Henryk Martenka tak skwitował całą sprawę: „Pasowała do nich mniej więcej jak Leszek Błanik, mistrz olimpijski z Pekinu, który pojawia się zmieniaczka na szkolnych zawodach gimnastycznych, by pokazać, jaki jest utalentowany”.

– Przecież to właśnie jest konkurs talentów, więc kto, jak nie

**Niektórzy mają świadomość, że ON po prostu jest. Inni potrzebują czasu, żeby GO odkryć. Pozostałym, mimo upływu lat, brakuje odwagi i pewności siebie, aby pokazać GO światu. Bez wątplenia każdy z nas został obdarzony jakimś TALENTEM. Posiadamy dar pięknego wystawiania się, przelewania własnych myśli na papier czy chociażby stania na jednej nodze. Jak jednak wytłumaczyć fakt, że ludzka istota dysponuje umiejętnością wbijania sobie gwoźdźca w nos bez rozlewu krwi albo wychodzi cało ze starcia z owijającymi się jej wokół szyi węzami boa?**

ona, powinien brać w nim udział – da się przeczytać na jednym z internetowych forów.

Rodzi się jednak problem: jak porównać absolwentkę Akademii Muzycznej z jedenastoletnią Klaudią Kulawik, która oczarowała wszystkich swoją interpretacją piosenki Czesława Niemena pt. „Dziwny jest ten świat”?

– Nie wolno podcinać młodym ludziom skrzydeł – mówi pani Ewa, dyrektorka szkoły podstawowej. – A Ewa, która dodatkowo straciła wzrok, przeszła już wystarczająco dużo, nie można jej więc pozbawić nadziei, że światowe sceny operowe stoją przed nią otworem. Gdyby nie „Mam talent”, mogliśmy w ogóle o niej nie usłyszeć!

Może rzeczywiście powinniśmy pozwolić na narodziny drugiego Bocellego nad Wisłą?

## Starość – też radość

Okazuje się, że „Mam talent” jest sposobem na zabicie nudy dla naszych babć i dziadków. I to nie tylko przed telewizorem! Emocje sięgnęły zenitu, gdy w jednym z odcinków pojawił się duet o średniej wieku powyżej przeciętnej. Pan



Fot. Małgorzata Bubatewicz

Józef, zawodzący słynną już „Autostradę”, i płająca wokół niego pani Jadwiga, ubrana w jaskrawe ciuszki, zwały jurorów z nóg.

– Jezu, ile ja bym dała, żeby moi starzy byli tak wyluzowani, jak wy – oświadczyła Agnieszka Chylińska.

Rozrywkę zapewnił nam też Jacenty Ignatowicz. Zaprezentował on dzieła Schuberta i Chopina na instrumencie, którego nie wykonał człowiek, czyli... zwykłym liściu.

– To zmieni stereotypowe przekonanie, że jedyną rozrywką ludzi po pięćdziesiątce jest wyjście do kościoła – uważa studentka Paulina.

## Od zera do bohatera

Nie od dziś wiadomo, że uwielbiamy sytuacje, w których zwykły przeciętniak dostaje szansę na osiągnięcie sukcesu. Nic więc dziwnego, że programy, gdzie szara myszka ma możliwość dorównania gwiazdom, cieszą się taką oglądalnością. To utwierdza nas w przeświadczeniu, że w każdym z nas ukryty jest pierwiastek niezwykłości.

– Mamy zakorzenioną potrzebę odkrywania „dobrych, zwyczajnych ludzi” – komentuje prof. Maciej Mrozowski, medioznawca i socjolog.

Widzowie, od pierwszej chwili, pokochali brzuchomówcę, na co dzień pomagającego chorym dzieciom. Jego przyczepiona do ramienia lalka o imieniu Czochocher rozbawiła jury do łez. Kuba Wojewódzki przyznał, iż to „najbardziej sympatyczna włochata narośl, jaką widział w życiu”. Niejednemu łezka zakręciła się w oku, gdy dwudziestodwuletni Mateusz Ziółko z Zakopanego zaśpiewał „Too much love will kill you” Briana Maya. Udowodnił tym samym, że uczeń przerósł mistrza. Sama Chylińska, znana z ciętych komentarzy, powiedziała, że jego wykonanie było lepsze od oryginału.

– Brukowce każdego dnia zaspują nam informacjami o karpysach sław – dodaje Mateusz, student psychologii. – Nie jest więc zaskakujące, iż najbardziej podobają nam się osoby proste i skromne.

I właściwie chyba na tym polega fenomen programu „Mam talent”. Jak powiedział Balzac, „nie istnieje wielki talent bez wielkiej siły woli”, która właśnie podczas takiego show zostaje ujawniona.

KAROLINA MANIOWSKA

## KRÓTKO, A TREŚCIWIE

### Echa naszych publikacji

Felieton Marka Puchały „Diabolus In Musica”, opublikowany w listopadowym numerze „Szlifu”, wywołał wiele dyskusji wśród naszych Czytelników. Jeden z nich znalazł nawet czas, aby pisemnie wyrazić o nim swoją opinię. Jego list, skierowany do redaktor naczelnej, drukujemy poniżej.

Szanowna Pani, z pewnym zdziwieniem i niesmakiem zapoznałem się z felietonem p. Marka Puchały w listopadowym numerze „Szlifu”. Napisałem słów parę do Autora, po czym zorientowałem się, że przy tekście brak jego adresu elektronicznego. Pozwalam sobie więc przesłać te bardzo luźne uwagi na podany adres Redakcji, który jak się zdaje jest adresem p. Redaktor (za kłopot przepraszam).

Z katolickiego punktu widzenia, do tego, co napisał ks. Śmiech, nie można się przyczepić. Można domniemywać, że p. Puchała albo katolikiem nie jest, albo jest katolikiem, delikatnie rzecz ujmując, mizernym. Jeżeli katolikiem nie jest, zastanawia fakt, że tak się oburza na coś, co go nie nazbyt dotyczy. Jeśli jest katolikiem, powinien przed zabraniem głosu w takiej kwestii poczytać, co napisali teżsi odcień znawcy tematu (na przykład egzorcysta ks. Gabriele Amorth), a i uporządkować swoje podejście do spraw Kościoła. Zapoznanie się z katolickimi pismami na ten temat nie zaszkodziłoby zresztą także niekatolikowi.

Ciekawe jest skądinąd, czy p. Puchała uważa także, że zupełnie niewinne są heavymetalowe kawałki jawnie satanistyczne, a i takich nie brak. Natomiast co do sprzeczności rytmu rocka z naturalnym pulsem ciała, najkrócej rzecz ujmując: czy Amerykanie torturowaliby aktywistów Al-Kaidy rockiem, gdyby nie stanowił on tortury?

Być może warto rzucić też okiem, o ile przyjmujemy (choćby na potrzeby dyskusji) katolicki punkt widzenia, na sylwetki nie-

których sław współczesnej muzyki. Ot, choćby p. F. Mercury, jawno-grzesznik, homoseksualista (grzech sodomski to jeden z czterech grzechów wołających o pomstę do nieba), narkoman. Pojęcia nie mam, jak było, ale nie byłbym zdziwiony, gdyby upojony miłością tłum (Cobain pisał, wedle Wikipedii, o Mercurym, że rozkoszował się miłością i uwielbieniem tłumy. Pycha to z kolei pierwszy z grzechów głównych, nawiasem mówiąc) tudzież jakimś narkotykiem Mercury stwierdził, że jest wcieleniem diabła. Można więc ks. Śmiech nie mylił się? A z całą pewnością, abstrahując od kwestii talentu czy nawet geniuszu muzycznego Mercury'ego, był on postacią dosyć żalosa.

I jeszcze jedno. Nie jest tak, że słuchanie muzyki nawet jawnie satanistycznej jest tożsame z satanizmem. Jest jednak z całą pewnością niebezpieczne i niewskazane.

Tyle uwag; nie zabiegam o polemizowanie na łamach „Szlifu”, do Redakcji zwracam się tylko przez brak namiaru na p. Puchałę i proszę o przekazanie mu powyższego, być może zechce odpisać. A może i jakąś dysputę redakcyjną sprowokuje, to i dobrze.

Z wyrazami szacunku,  
Piotr Tadeusz Waszkiewicz

PS  
Przy okazji życzę powodzenia w krzewieniu kultury piśmienniczej wśród licealistów. To bardzo wartościowe dzieło; cieszę się, że są młodzi ludzie, którzy je podejmują. Proszę też o przekazanie wyrazów uznania p. Karolinie Suheckiej – to odważna osoba, sądząc po tekście ujawniającym cześć czci Che.

# Zawsze może być gorzej...



Fot. Krystyna Kulisiiewicz

**Czy system nauczania i przepisy obowiązujące w polskiej szkole są chore? Może to my mamy do tego niezdrowe podejście? Często marudzimy i nie zgadzamy się z czymś. Nie mówię, że to źle, bo czasem „ci na górze” przesadzają, ale popatrzmy na to z innej strony. Gdyby tak urodzić się w... Japonii.**

Ostatnio natknęłam się na artykuł o szkolnictwie w tym kraju i po jego przeczytaniu odetchnęłam z ulgą, że żyję w Polsce. Stwierdzam, że u nas nie jest tak tragicznie, bo tam to dopiero męczą ludzi.

## W czym do szkoły?

U nas była „afery mundurkowa”, a w Japonii uniformizacja związana jest poniekąd z tradycją. Nakaz noszenia jednakowych strojów szkolnych wprowadzono tam w XIX wieku. My postawiliśmy się ujednoczeniu uczniowskiej garderoby i jakoś wszystko rozeszło się po kościach, ale nasi

japońscy rówieśnicy za wiele do powiedzenia nie mają, poza tym przyzwyczajenie robi swoje. Przenieśmy naszą szkołę, a raczej nas – mieszkankę subkulturę – do Kraju Kwitnącej Wiśni. Teraz mogę dodać, że prócz mundurków wprowadzono tam także zakaz noszenia zegarków, kolczyków, ozdób do włosów, a już o ich farbowaniu i kręceniu nie wspomnę. Nie można również używać perfum ani wonnych dezodorantów, robić makijażu i nosić nietypowych toreb, plecaków, gdyż mogłoby to różnicować uczniów. Co Wy na to? Widzicie się w tej sytuacji?

## Nauka przez pracę

W Japonii uczniowie sami sprzątają szkołę. Co ciekawe, poświęcają na to około pół godziny dziennie, a ich prace obejmują

dosłownie wszystko. Sami muszą czyścić toalety, myć podłogi i okna. Zajęcia kończą się zwykle o osiemnastej, po czym młodzi adepci odrabiają zadania domowe. Co drugą sobotę mają lekcje. Klasy liczą do czterdziestu osób i wielu uczniów potrzebuje korepetycji, które z braku czasu w tygodniu odbywają się w niedziele. Na wakacje, trwające notabene „aż” sześć tygodni, dostają pracę domową, żeby przypadkiem nie zapomnieli o szkole i nauce!

W przypiływie emocji jestem skłonna stwierdzić, że ta nasza szkoła jest całkiem znośna. W porównaniu do japońskich kolegów mamy dużo wolnego czasu i swobody, a czujemy się bardzo obciążeni obowiązkami i zakazami. Cóż... Trzeba więc cieszyć się z tego, co się (nie) ma.

ANNA BĘDŹ

# Polska piłka (s)kopana

Jestem przekonany, że większość Polaków zna sentencję wieszcz naradowego Adama Mickiewicza zawartą w *Panu Tadeuszu*: „Posprzątać, oczyścić, dom przygotować to cnoty przybędzie”. Może tylko nie wszyscy wiedzą, jak ją zinterpretować. Ja jedną koncepcję bardzo chętnie przedstawię.

Otóż trzeba jasno określić, czym jest dom. W mojej wolnej interpretacji jako dom określe polską piłkę. Nie będzie to wcale nadużycie, ponieważ ten sport zdaje się być uważany za nasz narodowy, a co za tym idzie – powinien być najistotniejszy. Patrzymy dalej, dostajemy od poety wskazówkę: posprzątać, oczyścić. To nie oznacza, że trzeba wyremontować budynek na Miodowej. To nie znaczy również, że na naszych stadionach jest brudno. To znaczy, że należy usunąć śmieci. Bez skrupołów nazwę teraz wszystkich skorumpowanych działaczy w PZPN-ie ludzkimi śmieciami. To właśnie ich należy uprzętnąć (nie mylić ze sprzątnąć, bo autor tego skromnego tekstu nie chce być oskarżony o namawianie do popełnienia czynu zabronionego). Najlepiej poprzez prokuratora i wysokie wyroki. Ale nie można poprzestać na małych rybkach i lokalnych działaczach, omijając



Rys. Michał Zapata

naprawdę grube ryby, czym zdaje się zaspokajając prokuratura we Wrocławiu. Skoro pozostajemy w tych marynistycznych metaforach, nie zapominajmy, że ryba pusuje się od głowy. Poza tym to, co pozostawia po sobie smród, dokładnie taki sam, jaki rozciąga się wokół polskiej piłki. Michał Listkiewicz i cały zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej powinien odpowiedzieć za to, co się tam dzieje! Oczywiście, panowie twierdzą, że są czysti, że o niczym nie wiedzieli itd. Bez urazy, ale to głupi argument. Co to kogo obchodzi! Stanowiska to nie tylko pensja, wożenie tyłków służbowymi wozami i wejściówki na mecze. To także odpowiedzialność! Za rządów tych panów polski futbol upadł niżej niż kiedykolwiek! Wszystkich oskarżonych w sprawie korupcji nie da

się nawet zmieścić na jednej sali sądowej. Panowie z zarządu są kryształowo czysti. A już szczególnie prezes uzdrowiciel p. Lato i sekretarz PZPN p. Kręcina. Pogłoski o rzekomym postawieniu zarzutów prokuratorskich Grzegorzowi L. i Zdzisławowi K. są na pewno przesadzone, a jeśli nie przesadzone, to przecież każdemu może się powinąć noga na trudnej i krętej „drodze uczciwości”. Na pewno przekonane jest o tym kierownictwo zarówno FIFA, jak i UEFA, gdyż twierdzą, że związek oczyści się sam. Zapewne usłyszeli polskie przysłowie „ogień zwalcza ogień”. Ciekawe, czy stosuje się je także wobec złodziei i ludzi całkowicie pozbawionych honoru i godności? Bo jak możemy mówić o jakiegokolwiek godności człowieka, który wychodzi i mówi, że

ponad stu zatrzymanych sędziów, działaczy i zawodników piłkarskich to jednostkowe przypadki?

Jako puenty nie zastosuję apelu do władz PZPN. Z nimi nie ma o czym rozmawiać. Chciałbym tylko na moment wrócić do słów wieszczka. Skoro już przygotowu-

jemy ten dom, to w jakimś celu. Zapewne wszyscy się domyślają, że chodzi o EURO 2012. Smucnie trochę to, iż te mistrzostwa odbędą się w Polsce. Bo jak można imprezę tej rangi powierzać państwu, które nie jest w stanie poradzić sobie z kliką ludzi tak nieszczemnego formatu, jakimi są nasi dzisiejsi działacze sportowi? Przecież to uwłacza idei sportu.

ŚWIĘTOPELEK GLEGOŁA  
ooryl@o2.pl

## Wszecznice odwiedzili

Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Pod koniec października gościliśmy Bogusława Ogródnika – himalaistę, zdobywcę Mount Everestu i pozostałych szczytów Korony Ziemi. Obejrzeliliśmy relację z wyprawy na Antarktydę, usłyszeliśmy również bardzo ciekawe opowieści o podróżach w różne zakątki świata. Dowiedzieliśmy się ponadto o planowanym pobiciu rekordu Guinnessa w osiągnięciu największej różnicy wysokości. Następne spotkanie MWD odbyło się w Hali Ludowej. Dyrektor Marek Danielak pokazał nam film o historii hali i opowiedział o tym, co się w niej obecnie dzieje. 14 listopada odwiedziła nas delegacja Parlamentu Młodzieży Wrocławia. Reprezentanci przedstawili nam informację o jego działalności

– przebiegu sesji, strukturze czy sukcesach, jakie osiągnęli młodzi wrocławscy parlamentarzyści. Kolejne piątkowe popołudnie należało do red. Wojciecha Wilczyńskiego – fotoreportera agencyjnego, związanego wiele lat ze „Słowem Polskim • Gazetą Wrocławską”. Mieliśmy okazję poznać ciężką pracę fotoreportera, zobaczyliśmy także wiele zdjęć autorstwa Pana Wojciecha. Każdemu z nich przypisana była ciekawa historia.

W następnym miesiącu gośćmi Wszeczniczy będą: Małgorzata Stygar z Urzędu Stanu Cywilnego, Ryszard Szubert – opowie o filozofii i sztukach walki Kyokushin, bryg. mgr inż. Zbigniew Szklarski – komendant miejski Państwowej Straży Pożarnej we Wrocławiu.

## Felieton Szlifu

# POLSKA rusofobem Europy?

– Znam dobrze polską historię i powody, dla których obawiam się wielkiego państwa ze Wschodu, ale mam wrażenie, że w dniu dzisiejszym walka przeciwko komunizmowi i Związkowi Sowieckiemu to absurd – powiedział Vaclav Klaus, prezydent Czech, w wywiadzie udzielonym „Rzeczpospolitej”. Jak to się stało, że przywódca kraju, podobnie jak Polska, słowiańskiego ma zupełnie odmienne spojrzenie na kwestię rosyjską niż prezydent Rzeczypospolitej?

### Realizm potrzebny od zaraz

Rosję Lech Kaczyński uważał i nadal uważa za największe zagrożenie nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy. W tym właśnie czeski dyplomaci upatrywali największej korzyści politycznej: przyjaźni wodzów dwóch centralnych krajów Starego Kontynentu. Wierzyli, że Kaczyński wyleczy Klausa z jego rusofilii. Ale czy nie byłoby właściwe, gdyby to nasz prezydent uszczknął co nieco z filozofii Czecha? Nie mam tu oczywiście na myśli nagłego zauroczenia i bezkrytycznego zachwytu nad

Rosją i jej poczynaniami, ale raczej odsunięcie na bok osobistych oporów i fobii oraz próbę obiektywnego spojrzenia na całą sytuację.

W tym samym wywiadzie Klaus mówi: „(...) teraz, kiedy [Rosja] w końcu zlapała oddech i zaczyna walczyć o swoje interesy narodowe, które są tak samo uprawnione jak interes narodowy Polski czy Czech, natychmiast zaczynają się oskarżenia o imperializm. Myślę, że to zbyt wielkie uproszczenie i niepoważne traktowanie sprawy”.

Pogląd, jaki czeski prezydent tak swobodnie wygłasza, nie jest specjalnie popularny w kraju nad Wisłą. Dlaczego? Bo każdy, kto odważyłby się na takie słowa, zaraz zostałby nazwany zdrajcą i sprzedawczykiem, który nie myśli o kraju i jego dobru.

### Każdy sobie rzepkę skrobie

Dziś mamy do czynienia ze zjawiskiem podziału w szeregach Unii Europejskiej na: „superkrytyków Rosji”, „umiarkowanych przeciwników”, kraje neutralne względem Federacji Rosyjskiej oraz zdecydo-

wanych sympatyków Moskwy. I czy nam się to podoba, czy nie, do tej ostatniej grupy należą przede wszystkim Francja, Niemcy i Włochy, czyli te trzy kraje, których głos wydaje się być najbardziej istotny. Wszystkie, oprócz niekwestionowanego sentymentu i stosunku emocjonalnego, z Rosją łączą głównie interesy, nierzadko rozmiągające się z interesami całej Unii. Francja ubija transakcje z Gazpromem, Niemcy z Rosjanami handlują i budują Gazociąg Północny, a Silvio Berlusconi ma „swojego przyjaciela Władimira”. Nietrudno się jednak dziwić, że Unia Europejska, składająca się z 27 państw, nie potrafi osiągnąć jednolitego stanowiska w sposobie postępowania z Moskwą, skoro w samej Polsce możemy wyodrębnić dwa różniące się oboje: pierwszy, bardziej liberalny, skupiony głównie



Rys. Patrycja Turowska

wokół premiera Tuska, któremu zależy na dialogu i możliwie jak najlepszych stosunkach z Rosjanami; drugi, to prezydent, PiS oraz ich zwolennicy, a wszyscy głoszą teorię o bandyckiej Rosji, przeciwko której należy zawrzeć silny sojusz, by Moskwa stała się bezbronna. I tutaj pojawia się

pytanie nadrzędne, niestety nie ma bezapelacyjnie trafnej odpowiedzi: jaką pozycję my, jako Polacy, ale także my – wspólnota europejska, powinniśmy przyjąć? Może najlepiej byłoby iść za głosem Jacka Saryusza-Wolskiego, szefa komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego, który mówi, że z Rosją trzeba współpracować, ale nie na każdych warunkach. Uznalibyśmy wtedy jednocześnie teorię dialogu wspieranego przez rząd. Może właściwie byłoby też przejąć coś od Vaclava Klause i nie obrażać się na Federację Rosyjską, kiedy działa zgodnie ze swoimi interesami i kiedy o nie walczy. Nie możemy przecież oczekiwać, że Putin i Miedwiediew, którzy pragną „Wielkiej Rosji”, będą zachowywać się jak wasale Europy, a surowce energetyczne zaczną rozdawać za darmo całemu światu. Każdy dba o swoje interesy, a sentymenty i emocje są w tej grze najmniej wskazane.

PAULINA UNGIER  
paulina.ungier@wp.pl

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej

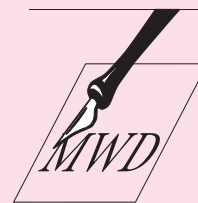
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
e-mail: marteczka\_16@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński  
Przewodniczący MWD: Łukasz Owsiany tel. 662 992 428  
Redaktor naczelna: Marta Wołowicz tel. 602 323 655  
Z-ca red. naczelnego: Kamil Komarzyniec  
Sekretarz redakcji: Małgorzata Bułatewicz  
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 16.00 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.